

GAZETA PABJANICKA

wychodzi 2 razy tygodniowo we Środy i w Soboty po południu.

Prenumerata wynosi: Rocznie Rb. 2 kop. 80. Półrocznie Rb. 1 k. 40. Kwartalnie Kop. 70. Miesięcznie Kop. 25. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie Rb. 4. Półrocznie Rb. 2. Kwartalnie Rb. 1.

Prenumeratę przyjmują: Administracja „Gazety Pabjanickiej”, ul. Ś-go Rocha № 23. **Księgarnie miejscowe** oraz Kantory pism **p. Wadzyńskiego i p. Pobudkowskiego.**

Ogłoszenia: 1 wiersz petitem przed tekstem 30 kop. 1 wiersz petitem za tekstem 10 kop. Nekrologi i reklamy za wiersz 20 kop. Ogłoszenia drobne za wyraz 3 k. Najmniejsze ogłoszenie 30 kop

Adres Redakcyi i Administracyi: Pabjanice, ul. Ś-go Rocha 23.

Cena numeru pojedynczego 3 kop. Za odnośnienie do domu dolicza się 10 kop. miesięcznie.

Redaktor przyjmuje od 11—1 i od 5—8. W święta redakcja otwarta od 12—2.

Wśród mroków.

Pierwszy numer, byleż pamięci, „Życia Pabjanickiego”, przyniósł nam, między innymi, krótką, napozór mało znaczną wiadomość o siedmiu analfabetach w naszym mieście.

Kilkunastowierszowa wzmianka reporterska, zlekka złośliwa, jakąż istotnie tragiczną wieść nam niesła.

Jakimż smutnem echem odbija się ona w duszy myślącego człowieka, jak boleśnie dotyka, jak ponuro brzmi! To morze ironji, a bezdeń nie-szczęścia!

Tak mało chętnych, tak mało żądnych światła, gdy miliony tonących w ciemności!

Wszak my kroczymy na szarym końcu Europy, ba, nas Azja wyprzedziła—Japonja nie posiada analfabetów!

O zgrozo! nas wyprzedziła Nowa Zelandja, kraik, gdzie jeszcze żyją ludzie, co za młodości swojej jadali mięso... ludzkie!

Nowa Zelandja liczy 15% analfabetów...

A my?—lepiej nie mówić!

Rumieniec wstydu twarz okrywa, w oczach lzy stoja, a w sercu żal i nienawiść wzbiera do... tłumicieli oświaty, do tych prawdziwych synów nocy! Niemówić?!

Może raczej krzyczeć, wołać, na alarm w dzwony bić, we wszystkie dzwony po kościołach—na wielkie narodowe nieszczęście, na nasze być albo nie być!

Jak na wiosnę, gdy wody rzek wystąpią z koryt, tak ciemnota rozlała się po całym naszym narodzie.

Jak podczas roztopów wiosennych nie prawie nie widać, jeno wodę i wodę—tak w życiu polskiem jeno mroki a ciemnota wokół, jeno bieda z nędzą... Przerażającą jest wprost statystyka naszej kultury! Oświaty nam trzeba, szkoły, szkoły, po stokroć razy szkoły!

3 tysiące ludowych szkółek posiadamy, a trzeba nam 26 tysięcy.

O, śpiesz się słońce, zbyt wschodzisz powoli nad przepaściami głębokich niedoli!

O śpiesz się słońce, niech dzień nowy wstanie, wszak tylko światło zwycięża otchłanie!

Gdy tajne nauczanie prześladowane jest więzieniem lub grzywnami—gdy dzieci do szkoły dostać się nie mogą dla braku takowej—gdy na jednego nauczyciela, niejednokrotnie męczennika oświaty, przypada na wsi do stu dzieciaków—gdy są całe zastępy rodziców, nie rozumiejących zbawienego wpływu i konieczności oświaty dla samych siebie i dla swych latorośli—gdy nie posiadamy prawie weale kursów dla dorosłych analfabetów—każdą dobrą myśl w tym kierunku czynem trzeba poprzeć!

Nie wolno nam natomiast własnymi rękoma grzebać z trudem zdobytej placówki kulturalnej, słysząc, nie wolno nam!

Raczej gnać się masami i uczyć i uczyć!

Niech jedni na drugich wpływają, niech uświadomieni ciemnym tłumaczają!

Tam gdzie nas siedmiu, winno być tysiące!

Już wielki czas powstać ze snu, przetrzeć zaspane oczy sobie, a szcze-

gólniej dzieciom, wyrzeć w świat, podnieść wzwyż głowę, ku gwiazdom, ku słońcu!

Wiedźcie, iż na ucztę was proszą, na ucztę, gdzie podadzą wam „sól ziemi i światło świata”, gdzie wam Prawdę wskażą!

A kto by inaczej mówił, sam w nieświadomości tonie, lub łże, bezczelnie kłamie!

Idźcie do tego źródła, skąd woda życia bije i pijcie na swoje dobro i na społeczności pożytek...

Z żywymi trzeba naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!

Emil Koźmiński.

Ulgi i łaski.

Z powodu Jubileuszu Dynastji.

Peł. Ajen. Tel. uzupełnia doniesienia urzędowe następującymi szczegółami.

„Rozkazano Najmilościwiej: utworzyć dla poparcia sprawy opieki nad sierotami wiejskimi, bez różnicy stanu i wyznania, oraz dla ujednostajnienia rządowej, społecznej i prywatnej działalności w tej dziedzinie, komitet Romanowski.

„Utworzyć z rezerw Banku szlacheckiego specjalny nienaruszalny fundusz w sumie 10 milionów, od którego odsetki użyte być mają na zasilenie szlacheckich instytucji wzajemnej pomocy.

„Z zysków Banku włościańskiego otrzymanych ze sprzedaży gruntów

apanażowych utworzyć specjalny nienaruszalny kapitał Imienia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i dołączać corocznie, począwszy od 1913 roku, zyski te do kapitału powyższego, aż do dojścia go do wysokości 50 milionów z tem, żeby procenta od kapitału, oraz nadwyżka poza 50 milionów, obracane były na środki, zmierzające do polepszenia warunków pracy i utrwalenia bytu ludności wiejskiej.

„Umorzyć niespłacone pożyczki, wydane z kredytu, udzielonego na zasadzie ustawy z dnia 28 marca 1906 roku, w celu polepszenia gospodarstw w poszkodowanych skutkiem rozruchów rolnych majątkach.

„Wprowadzić w życie Najwyżej zatwierdzony wniosek o ulgach dotychczasowych nagród Najwyższych dla osób, pozostających na służbie cywilnej, lub też odznaczających się wybitną działalnością na polu dobroczynności lub użyteczności publicznej.

„Do czasu wydania nowej ustawy ogólnej o emeryturze i zapomogach jednorazowych, przyznać Radzie ministrów prawo stosowania ulg przy załatwianiu próśb o zwiększenie emerytury lub zapomogi jednorazowej.

„Utworzyć z sum, asygnowanych głównemu zarządowi rolnictwa, fundusz w wysokości 75 tysięcy rubli na wydawanie w roku 1913 włościanom, mającym wzorowe gospodarstwa, bezwrotnych zasilków pieniężnych pod nazwą „Nagród na pamiątkę 300-lecia Domu Romanowów.”

„Uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności pozostających na służbie wojskowej, którzy zawarli związki małżeńskie przed 21 lutego st. st. 1913 r. bez zachowania obowiązujących w tej

1).
M. Szczepańska.

WEST ALKA.

(Nowela.)

Malutki Jaś płakał. Duże, gorące lzy spływały po jego zaróżowionych od snu policzkach, małemi piąstkami tarł rozpaczliwie oczęta, przejmujące łkanie wstrząsało jego drobną postacią. W pokoju było ciemno, tylko na suficie odbijały się światła z latarni ulicznych, tworząc dziwaczne kraty i desenie. Jaś, siedząc w skurezonej pozie na swem małym łóżeczku, odejmował od czasu do czasu rączki od oczu i oglądał się trwożnie.

Ciemność i cisza przejmowały go ogromnym lękiem, najmniejszy szelest sprowadzał nowy, jeszcze gwałtowniejszy atak płaczu. Jaś czuł się bardzo nieszczęśliwym i opuszczonym. W jego główce kłębiło się mnóstwo pytań, na które starał się znaleźć odpowiedź. —Gdzie mamusia? Czemu nie przyjdzie do swego synka? nie popieści? nie utuli? On tak mamusię kocha! Zarazby przestał płakać, mamusia zapaliliby lampę, dała mu mleczka, bo Jaś jest bardzo, bardzo głodny. A może

niema? Ach tak, napewno wyszła, Jaś przypomina to sobie doskonale, że wyszła, nawet przy pożegnaniu powiedziała: „Jasiu, bądź grzeczny i słuchaj niani!” Dlaczego mamusia tak często wychodzi z domu? On tak tęskni za nią, płacze, gdy jej niema. A gdzie niania? Zaczął wołać drżącym głosem.

— Nianiu! Nianiu! Chodź prędko, bo ja się boję!

Nikt się jednakże nie odzywał, a tylko głos dziecka smutnem echem rozlegał się po ciemnych, cichych pokojach. Jaś zsunął się z łóżeczka na ziemię i boso w koszulce pobiegł do kuchni. Lecz po drodze zawadził się o dywan i upadł, zanosząc się głośnym płaczem, rozbił sobie bowiem o wystający kant stołu boleśnie główkę. Wtem gwałtownie się uspokoił i zaczął nasłuchiwać. Ktoś przekręcał klucz w zamku, to pewnie tatuś.

Pan Kazimierz Padechowiec wracał do domu po całodziennej, zmudnej pracy biurowej, by odetchnąć ciepłą atmosferą rodzinną i nacieszyć się przez te kilka godzin wieczornych ukochaną żoną i pięciolletnim, ślicznym synkiem. Był wyjątkowo pogodnie i uroczyście usposobiony, choć serce biło mu niespokojnie. — Zosia napewno dzisiaj jest w

domu — wszak pamięta chyba, że to szósta rocznica ich ślubu, taka pamiątkowa dla obojga i uroczysta. Myślał z dziwną obawą o tem, że może jej nie zastać. Przez całą drogę marzył o tym dzisiejszym wieczorze. Spędzą go w domu, przypominając sobie wesole chwile narzeczeństwa i cudne miodowe miesiące. Pobawią się z synkiem, Zochna zagra, zaśpiewa... Pan Kazimierz tworzył projekty, lecz im bliżej był domu, tem większa ogarniała go obawa.

Pierwsze lata jego pożycia małżeńskiego były dosyć szczęśliwe: przyszedł na świat synek, Zochna siedziała w domu, razem spędzali wieczory na pogawędce i czytaniu. Lecz te jasne dni przeszły bardzo szybko. Zauważył z żalem, że już od dłuższego czasu żona spędza prawie całe dnie po za domem, to u siostry lub przyjaciółek, to wreszcie na zebraniach i posiedzeniach, obradując nad urządzaniem przedstawień i rautów dobroczynnych. Na jego łagodne uwagi, że zaniedbuje dom i dziecko, odpowiadała szorstko, że nie może przecież zasklepić się w ciasnych ramach gospodarstwa domowego, poświęcać dla dziecka obowiązków społecznych i towarzyskich, wreszcie, że nie jest stworzona do ciężkiej pracy, do gotowania i nianczenia „bachorów.”

(D. c. n.)

